Ner 3. Kraków, 21go Stycznia. 1861.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Nakładem Redakcyi drukują się *Sonety Michała Anioła* (arcymistrza w malarstwie, rzeźbie i budownictwie), prześlicznie przełożone na język ojczysty przez Lucyana Siemieńskiego. Wydanie, troskliwe i **eleganckie**, obok tłómaczenia zamieści oryginał włoski.

Egzemplarz Sonetów *Michała Anioła* będzie sprzedawany po 2 zł. a. w., lub po talarze pruskim.

Prenumerujący na **Niewiastę** mogą mieć egzemplarze za połowę ceny, jeżeli, licząc od dnia dzisiejszego, w przeciągu miesiąca do *Redakcyi Niewiasty* w Krakowie doszlą **franco** należytość w ilości 1 zł. a. m. lub 1/2 talara pruskiego.

Kto, nie prenumerując na *Niewiastę*, zechce w czasie oznaczonym dosłać Redakcyi należytość za *Sonety Michała Anioła,* obliczy ją na 1 zł. 25 kr. (cent) a. m., lub 5/8 talara pruskiego.

Po upływie czasu jednomiesięcznego, egzemplarz będzie się sprzedawało po 2 zł. a. m. lub po 1 talarze pruskim.

KORESPONDENCYA.

Paryż 10go stycznia.

Paryż, będący we wszystkiem syntezą znanego świata, ostatnich dni roku, zazwyczaj nader gwarnych we francuskiej stolicy, podzielił się na strefy letnie i zimowe; tu ciągnął się pas śnieżny: ziemia biała i drzewa, obarczone szronem, barwą i temperaturą przypominały bieguny; owdzie, długie rzędy wystawionych na sprzedaż kwiatów, pęki fiołków, snopy hiacyntów i pierwiosnków, równianki, dawały przedsmak wiosny . . . przywodziły na myśl szczęśliwe, wiecznie kwitnące kraje, gdzie buja laur i cyprys cicho stoi . . .

Mieli więc Paryżanie w początku tego roku pańskiego 1861, zarazem przyjemności lata i zimowe uciechy: na jednej i tej samej ścianie czytałeś afisz: *Fête des Reurs*“ i *Fête de Glace*“— zabawa modna, którą im przyrządzono w lasku bulońskim.

Zamarzłe jezioro tego wykwintnego parku, gładkie jak wielkie zwierciadlane tafle, czarowny przedstawiało widok w dnie mroźne a słoneczne, któremi ta zima wyjątkowym sposobem Paryż obdarza. Artystycznie ułożone kłąby, wzgórza rozwieszone obrazowo i drzewa, do malowniczych przymuszone kształtów, wydawały się jak piękne teatralne dekoracye: pośród nich tłumy ślizgających się osób miały minę aktorów.

Wszystko to razem wziąść było można za trzeci akt *Proroka*: był i pejsaż skandynawski, i mruczące kaskady, i czarne świrki wyglądające z pod śniegu — i brylantami osypane krzewy, i balet łyżwowy; do zupełnego złudzenia brakowało tylko muzyki Meyerbera: żałosnej pieśni Fidy i chóru Anabaptystów.

Lasek Buloński, rozkoszny w lecie, poważnie i tajemniczo wygląda w zimie. Obie te szaty przyrody są piękne — powszechnie przekładają zieloną; ale nieledwie powiedzieć by myżna, że biała piękniejsza. Cóż wspanialszego, jak te drzewa ubrane w paradne pióropusze i za każdym podmuchem wiatru zasiewające ziemię dyamentowym deszczem — co powabniejszego, jak te ustronne ścieżki wysłane ogromną grubą warstwą niepokalanego śniegu, na którym tylko tu i owdzie można dopatrzyć nieznacznych śladów miękkiej stopki płochliwego zająca, lub gwiazdeczek słabo odciśniętych drobną nóżką spacerującej zięby?

Milczenie i cisza wielka, nadają dziwnie uroczy majestat takiemu pejsażowi . . . Ale nie długo może się cisza utrzymać pod bokiem Paryża.

Olimpijską powagę lasu przerywa, zwykle około godziny drugiej, tłumnie i gwarnie waląca doń stolica: park wnet zmienia się w salon i nabiera swego zimowo-miejskiego splendoru.

Ostatniej niedzieli, sanki — rzecz tak rzadka w Paryżu jak koń w Wenecyi — niby stada kaczek leciały ku Tryumfalnemu Łukowi, a na *Alei Cesarzowej,* wiodącej od wyżyn łuku do lasku w dolinie, ścigały się, wybrząkując najweselszą muzykę, jak kółka krakowskiego pasa w skocznym krakowiaku.

Dźwięki te, od dawna niesłyszane, mile przypominały polskiemu uchu ojczyznę . . . porywały duszę i unosiły ją daleko, raz dzwoniąc jej, niby wesoła pobudka zwołująca do tańca wieśniaków — to znowu, niby sygna-

turka, gdzieś ze szczytu wiejskiego kościołka, budząca do modlitwy okoliczne chaty.

W noworocznej szlichtadzie odznaczały się swym srebrnym głosikiem dzwoneczki dwóch emigrantów włoskich: księcia Aquila i hrabiego Aguado; pierwszego dwa arabczyki, co jak wiatr unosiły jego wykwintne sanki; drugiego bogate rynsztunki zwracały na się uwagę powszechną; co jest rzeczą nader trudną, bo, żeby cudzoziemiec odznaczył się na tle paryskiego zbytku przepychem, musi, prócz krezusowych skarbów, posiadać i smak pierwszego rzędu.

Nowy to dowód, że ludzie najwięcej gustują w tem, czego im nie dała natura: ktoby myślał że dwóch Włochów odznaczy się północną uprzężą na paryskim śniegu?

Na tej przejażdżce byli i Cesarstwo. Francuska monarchini, zarumieniona ostrego wiatru podmuchem, nie znanym jej, pod pocałunkami słońca Grenady rozkwitłemu, obliczu, obwinięta w puchy łabędzie i białe aksamity, złotem przetykane, wyglądała niby jakieś bóstwo północne, wykryte gdzieś w stalaktytowej grocie poetycznemi oczyma Walter-Scota.

Byli i państwo Morny i Walewscy, i hrabia Persigny, i książę Napoleon w swym olimpijskim wozie... Słowem niebrakowało żadnej znakomitości na tej norweg-skiej zabawie.

Wszelkie ubiory i uprzęże północne zobaczyć tam było można: przed zbitym szeregiem piechurów mknęły, jak cienie chińskie po białym płótnie, paryskie pozłacane sanki z łabędziemi głowami, starożytne korabie, rosyjskie hałaśliwe droszki — długie płozy sybirskie i holenderskie krótkie — nawet płaskie smyki islandzkich górali i samojedów drążki — wszystko, co biega, sunie się lub leci, było na tym kuligu, który Paryż do Bulońskiego lasu wyprawił w Trzy Króle.

Trzy króle zastępują tu wigilią, której Francuzi nie obchodzą wcale. Nie jestto ani tak solenne ani poważne jak u nas święto; ale przynajmniej gromadzi ludzi przy jednym stole.

W końcu biesiady podają ciasto, w którem ukryta wszechmocna fasola, zmieniająca w króla każdego, komu się dostanie. Zazwyczaj i przy tych obiorach bywają intrygi, a korona dostaje się nie najzasłużeńszemu, ale najbogatszemu — w tym jednak razie, to na dobre wychodzi, bo zdejmuje z ubogiego ciężki obowiązek częstowania całej kompanii, czego inaczej bez upokorzenia zrzec by się nie mógł.

Król fasolny obiera krolowę, ażeby mu pomogła podejmować gości; wydane przez takie królewskie pary biesiady są hasłem zabaw prywatnych w czasie paryskiego karnawału.

Zanim mówić o nim będziemy, zanim powitamy rok pański 1861, wypadałoby, wedle odwiecznego zwyczaju obejrzeć się po za siebie, i zaśpiewać *de Profundis* ubiegłemu rokowi — jakto czynili starożytni. Zawsze oni w pewnym czasu okresie zatrzymywali się na drodze żywota, i na koryncką lub jońską nutę śpiewali psalm żałoby wszystkiemu, co ubiegły rok pochłonął. Do dziś dnia naśladują ich w tem wszyscy dziennikarze i korespondenci pod słońcem — tak wiernie, tak monotonnie, że aż w przysłowie weszło: nudne jak pożegnanie starego roku.

Nie mając ochoty powtarzać sto razy powtórzonych rzeczy, ani na powyższe zdanie zasłużyć, nekrologu ubiegłemu rokowi pisać niebędziemy — tem bardziej — że mielibyśmy raczej ochotę zaśpiewać dziś radośną kolendę narodzin, jak owi pasterze, skoro ujrzeli gwiazdę na ciemnem niebie nieszczęsnej Judei... Ale i z hymnem radości zatrzymamy się także, dopóki się nie dowiemy, czy ta nasza gwiazda jest w istocie tem, czem się być wydaje: gwiazdą najwyższą, stałą — czy tylko błędną kometą, która po swem zniknieniu jeszcze grubsze ciemności zostawi...

Dans le doute, abstiens-toi, mówi mądre przysłowie. Idąc za jego radą, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo, kończę spokojnie tę moją po Paryżu przechadzkę.

Pomiędzy stosami książek illustrowanych, któremi zasypane księgarniane szyby, spostrzegam jedną niepospolitej treści, a obchodzącą kobiety jak wszystko, co obchodzi dzieci, których są matkami lub opiekunkami.

Napisano mnóstwo książek dla dzieci — a jednak matki nieraz w wielkim bywają kłopocie, gdy im z pomiędzy nich przyjdzie wybierać coś rzeczywiście do młodocianego umysłu i serca stósownego.

Jakże mało w tych mnogich pismach znajduje się takich, którychby autor rozumiał gruntownie i praktykował ściśle, zasadę Juwenalisa o uszanowaniu, należnem młodym duszom.

A jednak, zasąda ta, jest w istocie podstawą wychowania — zawiera nawet w zarodku wychowanie rodziców przez dzieci — gdyż owo uszanowanie, którego domaga się niewinność, winno być oddane i praktykowane codziennie: zatem musi się stać naszą drugą naturą, zawrócić nas samych do pierwotnej niewinności. W tym właśnie leży surowa piękność i powab rodziny, oraz zarodek wszelkiego moralnego postępu.

Wychowanie wydaje nam się rzeczą tak ważną, że nieśmielibyśmy tu, bez rozwagi, zachwalać matkom Polkom publikacyi, o której mówić chcemy. Otóż, nie zdarzyło nam się od dawna, napotkać książki tak zupełnie odpowiadającej rozmaitym potrzebom dziecinnego umysłu, jak *„Ucząca Rekreacya“*, wydana teraz w Paryżu przez Juliana Delbruck. W całym tym zbiorku nie ma ani jednej karty wątpliwej — ani jednego takiego ustępu, któregoby nie można z najzupełniejszem bezpieczeństwem dać dziecku w rękę.

Pierwszy tomik, poprzednik kilku następnych w tymże rodzaju pisanych, może być uważany za początek prawdziwej encyklopedyi dziecinnej. Historya powszechna, legienda, historya naturalna, podróże, poezya, muzyka, wiadomości przemysłowe — wszystko, co może korzystnie zająć żywą ciekawość młodocianą, jest tu złączone, a co większa zaprawione wesołością, tym najlepszym magnesem strawy umysłowej.

Starannie wykonane kolorowe obrazki gęsto przeplatają książkę Delbrucka. Środek karty zajmuje zawsze przedmiot główny, a w okół niego mieszczą się wszystkie naturalnie z nim powiązane rzeczy. I tak np. rasową krówkę otaczają obory, mleczarnie, masła, sery i wszystkie produkta, które przemysł rolniczy z niej wyciąga. Tym sposobem, mnóstwo najróżnorodniejszych wiadomości wchodzi naraz do głowy dziecka i w niej się układa wedle naturalnego porządku.

Wizerunek owcy łączy znów wszystko, co dotycze rodzaju owczego, począwszy od wielkanocnego baranka, aż do najnowszych przędzalni wełny. Pod napisem: *„Ce qu' il y a dans la hotte d' un chiffonnier“*, autor opowiada dzieje papieru, począwszy od jego fabrykacyi aż do Kaziowego latawca i maminych papilotów.

Rozmaite sposoby przenoszenia się z miejsca na miejsce zajmują szeroki rozdział w *Rekreacyi:* znajdujemy tu wszystkie, od indyjskiego palomkinu i sań lapońskich począwszy, aż do drogi żelaznej. A wszystkie te obrazki, wykonane pięknie, artystycznie, nadto, tak dokładnie, że dziecko może sobie z papieru lub patyczków podobne robić przedmioty.

Chociby tylko dla tych obrazków, warto postarać się o *„Récréations Instructives“;* książkę tę właściwiej niż

bulwarowe pukawki można zachwalać, wołając jak noworoczni przekupnie: „*Voilà la joie des enfants et la tranquilité des parants*“.

Karnawał zaczyna szumieć.

Sklepy co dzień większym jaśnieją przepychem; zjeżdżają się cudzoziemcy, i nietylko już Europejczycy, ale mieszkańcy najodleglejszych części globu: Chiny i Persya spacerują po włoskich bulwarach.

Chcąc błyszczącym punktem naznaczyć erę migracyi Wschodu na Zachód, i pokazać światu jak Paryż gości przyjmuje: *Hôtel-de-Ville* sposobi wielki bal, a raczej tysiąc nocy i jedną, dla ambasady teherańskiej i chińskiej, która tej zimy jeszcze do Paryża zawita.

Opera także co sobota daje bale, mogące wschodnim przybyszom uplastycznić wszystkie widziadła ich romansowej wyobraźni. Gdyby to była wiosna, zawiezionoby Chińczyków do Wersalu, żeby podziwiali drzewa uczesane przez Le Nôtra, sławnego perukarza królewskich ogrodów — ale że zima, trzeba ich bawić w mieście. Zresztą, bale opery, najlepiej ich z cywilizacyą zachodnią obznajmią. Tam to, ona tryumfuje i odnosi zwycięztwa nad styczniem i lutym, owemi dwoma ludożercami, stojącemi na czele roku, ażeby zmusić ludzkość do rozpoczynania go żałobą.

W tem Pandaemonium szaleństwa podżeganego huczną kapelą, szaleństwo ma powód bytu: tancerze nie skaczą tu już, jak niegdyś przy płaczliwej nucie flecika — ale porwani elektrycznym prądem muzyki, wykrzyknikami wszystkich dętych i strunowych instrumentów — upojeni ich głosem, wirują jak pijani derwisze, lub skaczą jak ukąszeni przez tarantulę Sycylianie. Taka furya usprawiedliwia taniec: gromki głos rogu, lubieżne tony wiolenczelli, westchnienia basów, akordy altówek, śpiew skrzypców, grzmot kotłów, od których ziemia drży — rozradowuje powietrze, w gorączkę wtrąca nogi i głowy tańcującego tłumu, co jak huragan pędzi, niby powódź kwiatów pod światłem stu tysięcy świec gazowych, któreby zaćmiły słońce, gdyby zeszło o północy...

Życie powinnoby być ciągłym balem (?) ... Niestety! inny los z urny przeznaczeń wyciągnęli sobie mieszkańcy tego padołu płaczu.

Jest w roku tylko jedna godzina, godzina bardzo krótka, którą głupi kalendarz na zabawę nam daje. Człek patrzy na zegarek i woła: Oto chwila, w której wolno nam się bawić — bawmyż się więc! i dalej w tany.

Nie jestże to hasło dziwaczne?

Nie dawno jeden Pers z rzeszy Ferug-hana, w liście do przyjaciela napisał te słowa à propos paryskiego karnawału:

„Chrześcianie, to istne waryaty! Wyobraź sobie księżycu duszy mojej, że mają oni jeden dzień w roku, którego ubierają się w turbany, przywdziewają nasze suknie, kładą fałszywe twarze i skaczą do upadłego... Po tem, iman ich, posypuje im głowę popiołem; ubierają się znowu po swojemu, stają się poważni jak ulemy, i przez 365 dni wcale nie skaczą!“

Filozof-sprawozdawca zapomniał o jednym wieczystym balu paryskim — balu giełdowym. Ten trwa rok cały przez cztery godziny dziennie. Sala, jakkolwiek nie powabna dla wschodniego oka, jest wielka i wspaniała; kapela *kredytowa* wykonywa swe *waryacye*; dziesięć tysięcy nóg w takt drepce; czasem bywają *paniczne* galopady, .. są i maski na twarzach, i wzruszenia natchnione szaloną miłością mamony, i rząd trumien za progiem, jak w ostatnim akcie *Lukrecyi* Hugona .... Któż będzie piewcą tego balu! kto opisze te męki szatańskie i piekielne uciechy... Kto im zaśpiewa jak ów chór pogrzebny biesiadnikom w pałacu Borgiów:

„*la gioja del profano, e fuma passager!?*“

Sygma.

MARYA LUDWIKA GONZAGA.

Szkic historyczny.

Przez Autora

ANNY JAGIELLONKI.

(Ciąg dalszy).

Niebędziemy czytelnikom naszym rozsnuwać obrazu wojny szwedzkiej w całej rozciągłości. Jest to obraz jedyny w swoim rodzaju: obraz okropny zarazem i budujący, krwawy i ponury; ale oblany miejscami światłem cudu i miłosierdzia boskiego. Chcielibyśmy go jedynie przedstawić z raptownością, z jaką się przedstawia wielkie czarodziejskie tableau sceniczne — grupując wypadki około głównej postaci naszej monografii.

Marya Ludwika w istocie jest wielką w tej wojnie postacią. Nieustraszona przeciwnościami, nieszczędząca ofiar, trzyma ona w ręku dyplomatyczną broń, jak Czarniecki, Lubomirski i inni broń sieczną i palną. Pracując nieustannie, z francuską prawdziwie zręcznością ratuje znaczenie wygnanego króla silnem poczuciem swego prawa, godnością i energią swego wystąpienia *). Ale idźmy za biegiem wypadków.

Nigdy kraj wielki prędzej niezostał zawojowanym, jak Polska 1655 r. W lipcu wkroczył Wittenberg i Karol Gustaw z 30 tysięcznym tylko wojskiem do Polski; 24go lipca przeszedł obóz wielkopolski, nad Notecią stojący, na jego stronę, 2go sierpnia poddał się Poznań, 8go września weszli Szwedzi bez oporu do Warszawy przez króla opuszczonej, 26go września podstąpił Karol Gustaw pod broniony przez Czarnieckiego Kraków; 29go przegrał Stanisław Lanckoroński bitwę pod Wojniczem, a 18go października Czarniecki po dzielnym odporze ustąpił z Krakowa. Karol Gustaw, w przeciągu trzech miesięcy zawojowawszy całą Polskę, ogłosił się jej protektorem i na dzień 31go października zwołał sejm do Warszawy, aby powszechnym wyborem narodu utwierdzić się w faktycznem posiadaniu Polski.

Dla dopełnienia nieszczęścia kwarciane wojsko, niepłacone przez króla, przeszło do Karola Gustawa. Stanisław *Revera* Potocki zaledwie przed natarczywością Kozactwa Lwów zasłaniał, a Janusz Radziwiłł, od Moskali i Szwedów zarazem party, rzucił się w ramiona tym ostatnim. Karol Gustaw, jak powiada Rudawski, zdobył Polskę, niespotkawszy się z żadnym Polakiem.

Królestwo oboje podczas tych gwałtownych sukcesów w ciągłym zostawali odwrocie. W Krakowie uparł się wprawdzie zrozpaczony Jan Kazimierz, aby zginąć w miejscu swej koronacyi; ale Czarniecki i królowa nakłonili go do mądrzejszego postanowienia. Królowa zostawiła w Krakowie klejnoty swoje, skłoniła biskupa Gębickiego, że dał własne, a miasto hojnemi datkami przyłożyło się do obrony. Z Bielan, z których król przypatrywał się płacząc pożarowi krakowskich przedmieść, puściła się królowa naprzód ku Szląskowi, król zaś z Lubomirskim na Tarnów i Sądcz do Spiża jechać mieli. Zmie-

*) Wydane w Paryżu roku zeszłego listy Piotra Des Noyers, znakomitego i przychylnego Polsce dworzanina Gonzagi, najlepiej nas o tem przekonać mogą.

nił jednak postanowienie Kazimierz i pospieszył do Głogowa, gdzie się żona schroniła. Tam oboje królestwo mieli przeczekać czas wygnania, które w obecnych okolicznościach mogło się wiecznem wydawać.

Jakoż w rozmaity sposób znoszą oboje swoje tułactwo. Jan Kazimierz oddaje się cały praktykom religijnym, pokucie, spowiedziom, robi śluby i vota, słowem, sprawdza owo przysłowie ludu: „kiedy trwoga, to do Boga". Królowa, chociaż nabożna, poświęca cały swój czas wysyłaniu dyplomatycznych agentów, wydawaniu proklamacyj do senatorów i szlachty, wzywaniu pomocy całego świata. Des Noyers i inni świadczą, że ona była sprężyną całego ruchu dyplomatycznego w Głogowy. Chociaż skąpa, nieszczędziła ostatków swego majątku na liczne swoje przedsięwzięcia. Od października 1655 r. do 28go czerwca 1656 r. bawiąc w Głogowy królowa, miała wszystkie wiadomości z kraju i zagranicy w tak krótkim czasie, w jakim je tylko przy ówczesnych trudnościach komunikacyjnych mieć było można.

Najbliższą i najskuteczniejszą pomoc mógł niezawodnie nieść Cesarz Niemiecki. Jako katolik, jako nieprzyjaciel Szwecyi z czasów trzydziestoletniej wojny zdawał się do tego obowiązanym. Jędrzej Morsztyn wyprawiony do Wiednia nic jednak pewnego wykołatać niemógł. Ferdynand III, równocześnie przez posłów szwedzkich nagabany ofiarował jedynie medyacyą, a sekretnie z królem polskim o następstwo w Polsce się targował. Rudawski powiada nawet, że na radzie senatorów w Opolu przeszedł projekt oddania następstwa Cesarzowi, który Jan Leszczyński jako poseł miał w Wiedniu odsłonić. Tymczasem Leszczyński propozycyi niewyjawił, i dla tego pomocy niewyjednał. Podług tegoż, bardzo po austryacku usposobionego historyka, Cesarz żądał natychmiast odstąpienia zachodnich prowincyj. Z tych wskazówek możnaby wnioskować, że Marya Ludwika sama sprzeciwiła się podaniu propozycyi tak przeciwnej jej widokom, że oburzona targowaniem się wiedeńskiego dworu, który z nieszczęścia sąsiada własne pragnął ciągnąć korzyści, oddanemu francuskiej polityce, Leszczyńskiemu, milczenie o projekcie senatorów w instrukcyi położyła. Jakoż dwór wiedeński dopiero wtenczas czynną dał pomoc, gdy sprawa Jana Kazimierza wzięła górę. Traktat między Polską i Ferdynandem zawartym został dopiero 30 marca r. 1657 *).

Niebezpiecznym a niepewnym wassalem był elektor brandeburski. Jemu to ofiarowała Gonzaga następstwo tronu, aby go pozyskać. Elektor wolał jednak trzymać się strony szwedzkiej, i mocą układu w Bartenstejnie sprzymierzył się z Karolem Gustawem. Cudownym prawie sposobem zażegnywała Gonzaga burzę wschodnią. Pozyskany chan tatarski, obiecawszy posiłki Janowi Kazimierzowi, trzymał w szachu Chmielnickiego, a ten ostatni pozyskany został grzecznym listem królowej. Trzeciej żonie jego, prostego stanu Rusince, posłała królowa pierścień kosztowny, co ją tak uradowało, że wszelkiego wpływu użyła, aby męża do polskiej sprawy przywiązać. Dopytywała się, na którym palcu nosiła królowa pierścień, aby go na ten sam włożyć. Tak umiała się Gonzaga stósować do przysłowia: „Gdzie niemożna przeskoczyć, tam trzeba podleść".

Na wydatki wojenne zaciągnęła królowa przez Izmaela Bouillaud, pełnomocnika w Hadze, dług niemały. Umiała przytem stany hollenderskie pozyskać dla Polski.

Najprzykrzejszem zapewne musiało być dla królowej, że ojczyzna jej Francya nietylko wszelkiej odmówiła pomocy, ale jeszcze wyraźnie drugiej stronie sprzyjała. Mazarini czuł potrzebę zgody ze Szwecyą, która obiecywała napad na Cesarstwo a zająwszy Polskę, groźną względem niego przybrała postać. Płacono nawet subsydia królowi Szwecyi. Później dopiero ofiarowała Francya swoją medyacyą, którą królowa nad nieszczere austryackie rokowania przeniosła.

Ojciec święty nareszcie, Innocenty XI, po chwilowej obojętności, przysłał królestwu błogosławieństwo z pomocą pieniężną 100,000 szkudów *).

Ale ważniejszemi, niż wszystkie dyplomatyczne nadzieje, były wieści, które każdego dnia od stronników królewskich nadchodziły, i Jana Kazimierza do opuszczenia Szląska spowodowały.

Niebyło na świecie mniej trwałego zwycięztwa jak Karola Gustawa. Skoro się pokazało, że rządy jego wcale szczęścia krajowi przynieść niemogą, skoro z pod płaszczyka protektora wychylił się wilk zgłodniały i nienasycony: zaczęła się reakcya na korzyść Jana Kazimierza. Zdaje się prawie, że wszystkie sukcesa Gustawa były tylko skutkiem tajemniczych nadziei, które w nim pokładano, że te nadzieje sprawiły odpadnięcie tylu możnych i wojska na jego stronę, że wszystkie wawrzyny, które Pufendorf, historyk niemiecki w służbie szwedzkiej, na głowę Karola Gustawa wkłada, plecione były ręką samegoż Jana Kazimierza, który miłości i ufności w narodzie wzbudzić nieumiał, a może i Maryi Gonzagi, która wprowadzeniem obcego żywiołu odstręczała od tronu ducha narodowego.

Reakcya szła gwałtownemi kroki. Zaczął się najpiękniejszy dramat oswobodzenia narodu z pod jarzma obcego, jaki kiedykolwiek Bog, obrońca wolności, i ludzie odegrali na ziemi. Nic też bardziej nauczającego jak ten ustęp historyi polskiej. Są w nim najwyraźniejsze skazówki opatrzności, na czem polega siła ruchu narodowego. Religia stoi tu na pierwszym planie. Wojna oswobodzenia miała najsilniejszą w religii podporę. Zaczyna ją natchniony Kordecki w imieniu Matki Bożej, broniąc jej świętego przybytku; prowadzi Czarniecki z pieśnią: „O gospodzie uwielbiona!" a Jan Kazimierz nadaje sobie i narodowi odwagi solennemi ślubami i nabożeństwami. Drugą cechą wojny jest zgodność stanów: szlachcic, mieszczanin, chłop, zarówno chwytają za broń, walczą na każdem miejscu i o każdym czasie, podpierając się wzajemnie swemi usiłowaniami. Cały kraj wrze jedną myślą, cały kraj jest jednym wrogiem, niedającym Szwedom chwili spoczynku. Co zaś może najważniejsza, to to, że nikną wszystkie partye i zawiści, król, wprzód nielubiony, staje się ogniskiem i punktem grawitacyjnym ruchu. Niema prześladowań za odstępstwo, wrota narodowego obozu otwarte każdemu, to też niezadługo weszli doń wszyscy, nawet zdrajca Radziejowski.

Grudzień 1655 roku obfitował w szczęśliwe dla Polski wypadki. Podczas gdy Karol Gustaw rozbijał siły swe zwalczeniem Prus królewskich, i tracił czas na targowaniu się z podstępnym elektorem: powstał najprzód ruch na Podgórzu Karpackiem, górale i mieszczanie dnia 17go grudnia wypędzili Szwedów ze Sądcza — Felicyan Kochowski, brat historyka, dowodził tym przedsięwzięciem wraz z Wąsowiczami z Przyszowy. W Poznańskiem starosta Żegocki ubiegł Kościan i zabił landgrafa heskiego. Kordecki wytrzymawszy kilka zaciętych sztur-

*) Cesarz do tego stopnia zachowywał neutralność względem Szwecyi, że 700 jazdy, które król pod Denhoffem na szląską ziemię wprowadził, natychmiast wyrugował. (Des Noyers).

*) Wśród licznych dyplomatycznych zatrudnień ma jeszcze królowa czas zasięgać rad astrologów i matematyków, które na umysł męża tak wielkie sprawiały wrażenie. Pomiędzy niemi jest i kobieta, Marya Kunicka, autorka dzieł matematycznych, często w listach Des Noyersa wspominana.

mów, ujrzał w samo Boże Narodzenie odchodzącego z kwitkiem Millera, 29go nareszcie spisano w Tyszowcach, wśród szlachty sandomierskiej, najwierniejszej ojczyźnie, akt nieśmiertelnej konfederacyi. Podpisał go twórca, Stefan Czarniecki, przesiedziawszy czas danego Szwedom słowa, że walczyć nie będzie, w Siewierskiem, podpisali obaj hetmani, podpisał Krzysztof Tyszkiewicz, wojewoda czernichowski; Potocki, oboźny koronny; Jacek Szembek, starosta Bogusławski; Stanisław Służewski, horodelski, i wielu innych. Wszyscy prawie byli wprzód stronnikami Szwedów. Na te stanowcze wieści, obaj królowie pospieszyli do Polski. Dnia 10 stycznia opuścił Jan Kazimierz Szląsk, udając się przez Duklę, Przeworsk ku Lwowu, a Karol Gustaw, zawarłszy 19go stycznia traktat z przebiegłym elektorem, opuścił Prusy i pospieszył do Wielkopolski. W krótkim czasie opuszczają go wszyscy prawie stronnicy. Dymitr Wiśniowiecki, Aleksander Koniecpolski przechodzą na stronę Jana Kazimierza. Z województw ruskich, nietkniętych wojną, gromadzą się liczne siły. Czarniecki, ustąpiwszy pod Gołębiem przeważnej sile Karola, zmacnia obronny Zamość i wciąga Szweda za San. Kilka szczęśliwych potyczek, połączonych z ustawną partyzantką szlachty i ludu, przymusza Karola Gustawa do rozpaczliwego zamknięcia się między ujściem Sanu do Wisły. Tylko pomoc, która mu z Wielkiejpolski nadeszła, uratowała Karola z położenia, w którem mógł życiem swoje zuchwalstwo przypłacić. Działo się to w kwietniu 1556 r.

Liczne szczęśliwe wypadki towarzyszyły wspomnianemu. W Wielkiejpolsce wzięto Leszno, Łowicz, Tuchol, Kalisz; na Litwie Nieśwież, a niezadługo i Tykocin. Król szwedzki czuł potrzebę złączyć się z elektorem i pospieszył pod Gdańsk, napastowany, w tyle przez Czarnieckiego i Lubomirskiego. Król gromadził wojsko do szturmu Warszawy. Z carem zapośredniczyli Austryacy zawieszenie broni, Chmielnickiego uspokojono, Tatarzy licznie pospieszyli na pomoc.

Wśród tych okoliczności, król zawezwał królowę do powrotu. Królowa zwlekała, czekając na wzięcie Krakowa, które w oddaleniu urządzała, czekała na posiłki austryackie, o które przez Morsztyną starania czyniła. Wirtz jednakże utrzymywał Kraków, a posiłki nienadeszły. Dnia 1go lipca stanęła królowa na ziemi polskiej, otoczona arcybiskupami gnieźnieńskim i lwowskim; biskupami: łuckim i kujawskim, oraz gronem dam, jako to: wojewodziną krakowską (Warszycką), kasztelanową kijowską (Czarnecką), Księżną Radziwiłłową, wdową po marszałku. Między pannami jej dworu błyszczała piękna Marya Kazimiera d'Arquian, córka ochmistrzyni królowej. Starał się podówczas o nią Zamojski, wojewoda sandomierski, szląc bogate dary oblubienicy. Nabożna królowa pospieszyła wprost do Częstochowy, aby przed obrazem matki boskiej złożyć dzięki za cudowne ocalenie kraju.

13go lipca powróciła Marya Gonzaga do wziętej przez Jana Kazimierza Warszawy. Pałace królewskie były tak przez Szwedów zniszczone, że nawet drugiego piętra użyli na stajnie dla kawaleryi. Król przyjmował królową o trzy ćwierci mili od miasta, pokazując jej liczne hufce swoje, które podług świadectwa Des Noyersa dochodziły 60 tysięcy *). W kilka dni potem powitano czerń posiłkujących Tatarów. Wnet do Warszawy nadjechał Des Lumbres, poseł francuski, proponując pokój. Królowa atoli zaledwie potrafiła go zasłonić od ogólnego rozdrażnienia. Francuzi, z niepojętych dla królowej przyczyn, wyraźnie sprzyjali Szwedom. Mazaryn im płacił subsydya, a pełnomocnicy jego Des Lumbres i d'Avangour, korzystali z nietykalności parlamentarskiej, aby szpiegować poruszenia Polaków. Des Lumbres sam oddalił się wnet cichaczem do obozu szwedzkiego.

Tymczasem zbliżał się czas stanowczej walki, elektor ruszył z Karolem Gustawem na Warszawę. Dnia 26go lipca ujrzano forpoczty szwedzkie. Zaczęła się bitwa trzydniowa, zwana bitwą pod Pragą. Król Kazimierz stracił ją przez swoją niedecydowność, częste zmienianie planów i niekarność wojska. Tatarzy zastępowali więcej i bróździli, niż pomagali. Trzeciego dnia rozsypka stałą się ogólną.

Marya Gonzaga wyruszyła z dworem na wzgórza nadwiślne, zkąd widać było walkę. Spędziła tam dzień cały do 11tej w nocy. Widząc poczet hrabiego Waldeka oddalony na strzał od swego stanowiska, kazała karetowemi końmi swemi przyciągnąć dwie armaty wielkiego kalibru, i — dyrygując niemi — rozprószyła nieprzyjaciół. Król podziękował jej za to przez oficera adjutanta. Królowa jadła obiad pod gołem niebem na tamborze piechotnym — w koło niej damy dworu, a między innemi Marya Kazimiera, która nieraz potem dzieliła z Janem III niebezpieczeństwa wojenne.

Drugiego dnia pod wieczór nadszedł rozkaz, aby królowa opuściła Warszawę. Udała się do Łańcuta, forteczki Lubomirskiego.

(D. c. n).

*) Podług wiarygodniejszych świadectw tylko 36. P. A.

SONETY.

(Z Rzymu).

I.

Któż o miłości śpiewa, a jeszcze w sonetach?!
Anachronizm! dziś ledwo studencka rozrywka.
Dzieje serca powtarza każda pozytywka,
Romanse w socyalnych jawią się atletach.

Dawniej były kobiety — dzisiaj o kobietach
Niesłychać, na ich miejscu w podwice ideje;
A bohater, gdy bardzo już się rozszaleje,
Zmienia się nagle w Turka, tyje na sorbetach.

O biedneż wasze dole, piosenki sieroce!
Ronione razem z łzami w nieprzespane noce;
Cóż poczniecie, gdy zimno i wzgarda was zwarzy?!

Cóż poczniecie? — Wszak ptaszek i na mrozie śpiewa,
A śpiewa pod okienkiem, i nikt się niegniewa.
A nuż śpiew mój posłyszy ona — i zamarzy!

II.

Petrarcha, Alghieri, Szekspir, Filikaja,
I krymskich sadów śpiewak — moi przewodnicy!
Z ich obrazów płomieni pełno w mej zrenicy:
Bo też jedna przyczyna gęśl naszą nastraja.

Kiedy zwierza obsaczy w kniei gończych złaja,
Jedna myśl was unosi łowów zapaśnicy!
Ręka chwyta kordelas, oko cel rusznicy,
Zwycięzca, kto się pierwszy krwią zwierza napaja.

Ale kto wygrał pędząc po miłosnem polu?
Niewiem — ani zgadywać na próżno się kuszę:
Najpewniej rymy wasze są to dzieci bolu,

Co krzykiem napełniają dziwną serca głuszę;
Choć świat sądzi inaczej, w kapitolu wianki
Znajome, nieznajome wplata wam kochanki.

III.

Żem za tobą w tęsknocie — i cóż ci to szkodzi?
Wszakże tęsknię z daleka, milczący jak kamień;
Przecież ja król wszechwładny w świecie mych omamień,
Jak śród morskich przestworzy rozbitek na łodzi.

Gdy w dumaniach za tobą dzień po dniu mi schodzi,
Gdy oczy wypatrują za wieścią o tobie;
Gdy gwiazdę powiernicą cierpień moich robię,
I burzom się poddałem, cóż to Tobie szkodzi?

Czyżby jęk mój daleki, jak widmo w Makbecie,
Przecinał dwa westchnienia ku sobie płynące,
I w drodze mylił usta, siebie szukające?

— Gdy dwoje serc szczęśliwych, po co serce trzecie?
Rozumiem; ale niewiem kto ciebie obchodzi,
Kto zdeptał moje szczęście, w piekło mię zawodzi?!

JASNOWIDZĄCA.

Ustęp z moich wspomnień,

przez

Fr. Wiesiołowskiego.

(Dalszy ciąg).

Pewnego dnia, pamiętam, udzielała rady kilku chorym, a ja, nie odstępując jej na chwilę, sam prowadziłem protokół, którego szczątki, osobliwszym trafem nie zgubione w burzy 1846 r., dotąd posiadam. Dla dania wyobrażenia, jakim się to działo trybem, przytaczam tu wyimków parę:

D. 31 lipca r. 1844, Barbara Niementowska.

„Tu słabość umysłu, trudna do wyleczenia! oprócz tego ona jeszcze ma taniec śgo Wita! na to trzeba dawać *belladonę*, proszki granowe, trzy razy dziennie przez dziewięć dni; po użyciu *belladony* postawić na wygolonem miejscu na samem ciemieniu 17 pijawek, codziennie kilka razy potem lać jej na głowę wodę zimną z wysokości łokcia przez lejek — zacząć od pół kwarty, skończyć na dwóch kwartach. Na karku postawić wezykatorye, i jątrzyć przez czas jakiś, a za uszami posmarować maścią emetykową, i utrzymywać w ciągłem jątrzeniu. Na drugi dzień po pijawkach wziąść 6 granów *Calomelu* (proszki dwu granowe), co godzina proszek, potem pauzy dni kilka i pić co drugi dzień po szklance gorzkiej wody na czczo rano, a to przez miesiąc. Nogi często moczyć w wodzie ciepłej, z solą, gorczycą i popiołem, a przy *Calomelu* i wodzie gorzkiej kwasów, owoców i mięsa tłustego unikać.“

O ile ta rada chorej pomogła, nie wiem; bo dowiedzieć się nie miałem sposobności. O ile zaś zgadza się ona z prawidłami sztuki lekarskiej, oddaję pod sąd lekarzy. — Właśnie podczas naszego pobytu w Wielkiem, przyjechała tam z matką panna G....., ażeby podziękować jasnowidzącej za zupełne wyleczenie swoje z ciężkiej choroby. Osoba ta młoda i bardzo przystojna dostała była róży w nosie, udawała się do rozmaitych lekarzy, leczono ją długo bezowocnie, używając rozmaitych środków, a nawet dekoktów *Zittmanna.* Jasnowidząca przepisała jej środek następujący, który wypisałem sobie z protokułów, a później go sam używałem kilka razy z dobrym skutkiem dla chorych na różę na wsi:

„Trzeba wziąść siemienia konopnego, rozetrzyć, a dodawszy kilka łyżek wody, postawić na wolnym ogniu, niechaj stoi kilka minut, dopóki się nie zrobi szarawa tłusta masa; tę masę w moździerzu lub innem naczyniu utrzeć, a dolawszy wody, przez czystą chustkę przecedzić; gdy tak postoi przez kilka godzin, zlać wodę wierzchnią, a gąszcz, osiadły na spodzie, na szmatkach lnianych, dość grubo rozsmarowany, na miejsce cierpiące przykładać, dopóki się nie zagoi, i z niego czerwoność nie zejdzie. Gdy będzie czuć swędzenie, wziąść ziela Nosek chruścielowy, *(Geranium Roberscianum)*, i miejsce bolące okładać, od czego powinna róża rozejść się zupełnie. Jeżeliby zaś była tak uparta, iż te środki skutkować nie będą, wziąść na fajerkę żużli rozpalonych, na też węgle nalać oliwy, nasypać trochę kamfory sproszkowanej i *blejwasu*, i nad tym dymem różę nakadzać, to kilka razy dziennie powtarzać, a najdalej do 3 lub 4ch tygodni wyzdrowienie nastąpi; moczenia ani żadnych kąpieli nie używać, bo to jest gatunek róży, co wody nie cierpi. Wewnątrz niech używa wód (?) maryenbadzkich codzień na czczo kamionkę, a do pierwszej szklanki dwie łyżek magnezyi dla lepszego skutku, bo oprócz róży, są tam i małe cierpienia wątroby — tych wód używać przez 6 tygodni.“

Oprócz takich i tym podobnych rad lekarskich, częstokroć dawała jasnowidząca pacyentom swoim i moralne napomnienia. I tak w protokółach moich znajduję radę następującą:

Dla Karoliny Z.......

„Nie słusznie ją posądzają i utrzymują, że to jest wyobraźnia, a nawet wszyscy dziwnie ją nazywają. Ona prawdziwie jest cierpiąca, a z tych cierpień pochodzi smutek, nieukontentowanie, i ciągłe płacze, to jest stan chorobliwy — usunąć przyczynę, a wszystko będzie dobrze. Jesteś chrześcianką i katoliczką, módl się do Boga. Prawdę ci powiem, że zanadto się modlisz, jeden pacierz ze skruchą i umiarkowaniem więcej uczyni, nad modły codzienne; a modląc się unikasz towarzystwa i ludzi, a wiesz, że samotność jest zabójstwem, a jeszcze z wyobraźnią melancholiczną, jak twoja. Wszak masz w inny stan wstępować, masz matkę dobrą, rozsądną, która ci pewno przedstawiła, jak wielkie obowiązki na siebie bierzesz; jakże odpowiesz tak godnemu powołaniu, które Bóg do godności Sakramentu wyniósł? jakżeby

życie było zatrute twego przyszłego, gdybyś od siebie nie oddalała tych myśli. Jakiż przykład dla sług i domowników, którzy się zapatrują na państwo. Jaka zgryzota dla rodziców i rodzeństwa, którzy wszystko poświęcają, aby ci zadosyć uczynić.

Kiedy ci takie smutki będą przychodzić, kiedy będziesz myślała o śmierci, westchnij do Boga i zajmuj się czem innem. Ty będziesz jeszcze żyła długo — nie myśl nawet o śmierci, bo inaczej ogarnie cię czarna melancholia i będziesz ciężarem dla społeczeństwa. Dwie są słabości, które cię tak dręczą, słabość histeryczna i śledziony.“

Tu po tej moralnej przemowie następuje dopiero rada lekarska.

„Trzeba na lewy bok postawić 7 pijawek, po pijawkach smarować maścią szlazową z merkuryalną: uncya szlazowej—drachma merkuryalnej, 3 razy dziennie przez dni 4; dalej radzi jej użycie *Aquae Laurocerasi*, kąpiel żelaznych, wody maryenbadzkiej“ itd. itd.

Mógłbym tu jeszcze zacytować kilka recept w podobnym rodzaju, gdy atoli więcej mogłyby interesować lekarzy jak ogół czytelników, poprzestaję na tem, wracając do rzeczy.

Otóż pewnego dnia po daniu rady kilku chorym, nagle poczęły ją łamać jakieś kurcze wykręcając jej ręce, z ust toczyła się piana, cała była niezmiernie niespokojna; w tem klękła i z złożonemi rękami modliła się długo w cichości, my, dokoła przerażeni i zdumieni tym widokiem, nie przerywaliśmy jej modlitwy. Gdy się nieco uspokoiła, mąż zapytał jej zwolna, coby jej było, i za kimby się modliła? Odpowiedziała: Za dusze zmarłych. I jęła modlić się dalej. Po niejakiej chwili zapytana powtórnie, drżącym i jakimś nie do opisania głosem rzekła: widzę *Swiatło-Swiatłości*. Ale jakże mam przyjąć tak wielkiego gościa! — Twarz jej, o ile dziś jeszcze przypominam sobie, jaśniała jakimś szczególnie pięknym i wzniosłym wyrazem. Widzę, mówiła, jak jeden duch szary w skutek modłów i przez miłosierdzie Boże już ma wnet wstępować w poczet duchów białych. D. 27go lipca o godzinie 11ej rano, opowiem wam to co widzieć będę, dzisiaj już się przebudzę. — Do tego 27go lipca było jeszcze dni parę. Nie wstydzę się wyznać, iż z wielką niecierpliwością oczekiwałem tej obiecanej chwili; jakoż w dniu oznaczonym wszyscy przytomni, ile nas było w domu, oczekiwaliśmy z upragnieniem owej 11ej godziny, nic jej o tem nie mówiąc. Bo trzeba wiedzieć, że nigdy na jawie nie wspominano jej, z wyraźnego jej samej polecenia, ani o udzielanych radach, ani o naznaczonym przez nią terminie uspienia. Tak, że gdy otrząsła się ze snu, widząc tę osobę, wesołą śmieszkę, gospodarującą po domu, grającą w bilard i bawiącą się z nami, niktby nie domyślał się nawet tego jej stanu. A więc mija dziesiąta, nadchodzi jedynasta, i już zaczynamy wątpić o ziszczeniu obietnicy; aż w tem o godzinie 11ej i minucie 35, (bo patrzyłem dobrze na zegarek), pośród śmiechu i zabawy, nagle pada na sofę i zasypia. Była, pamiętam, ubrana w szlafroczek biały, włos w gęstych pukłach spadał jej na ramiona — i ślicznie było jej w tem ubraniu.

Sen miała wielce niespokojny, znowu kurcze, toczenie piany, składania rąk do modlitwy, to klękanie, to wstawanie, to jakieś niewyraźne, nie zrozumiałe słowa, że wszyscy niespokojnie spoglądaliśmy po sobie, czyniąc uwagę, że sen jakiś dziwaczny; po chwili uspokoiła się nieco i leżała tak z wyrazem zadowolenia na twarzy. Mąż zbliżył się do niej i następująca wszczęła się rozmowa, którą wtedy na miejscu spisałem: Możesz mówić? (Było to zwykłe w każdym śnie zapytanie przed rozpoczęciem rozmowy). — Mogę. — Coś nam obiecałaś powiedzieć. — Nie trzeba mi przypominać, wcale się nie dziwię, że ten sen nazywacie dziwacznym; ale żebyście w jednej setnej części widzieli to, co ja widzę, tobyście się nie dziwili i nie narzekali. Nie miejcie mi za złe, gdy wam nieodpowiadam, bo w tym stanie, w jakim jestem, niemasz żadnej niechęci. Jakże kochać, jak wielbić trzeba to Swiatło światłości, jak ślepo wierzyć to wszystko, co nam do wierzenia podaje, jak temu światłu dziękować powinniśmy. Ono jest naszym Bogiem, naszym opiekunem, — Ono nas obdarza dobrami doczesnemi, i daleko droższe przygotowuje nam w niebie — to jest życie wieczne, jeżli na nie zasłużyliśmy. — O! gdyby tegocześni filozofowie i medykowie, i ci wszyscy, którzy nie wierzą w nieśmiertelność duszy mogli to widzieć, jaką to Światło Światłości wymierzyło nadgrodę osobie tej, która przeszła z koloru szarego w biały, wyrzekliby się swojej ślepoty, której inaczej nazwać nie można, nie kaziliby bluźnierstwem ust swoich; ale rzuciliby się na łono religii kościoła, i uwierzyliby w to wszystko. — Widziałam dziś niebo w całej okazałości i świetności. Tron najwyższego zdawał się być w powietrzu utrzymywanym przez 24ch aniołów, w bieli, ze skrzydłami, a na głowach korony z lilij białych. A tron przedwiecznego tak świetny, tak błyszczący, że trudno, aby usta śmiertelnika mogły go oddać. Nad tym tronem było światełko tak przerażające i przenikające, że na jego widok aniołowie i święci na twarz padali. To światełko było to Światło Swiatłości, czyli Trójca Święta. Obok tego światełka stało drugie, ale nie tak rażące, naokoło promieniami otoczone, była to Najświętsza Marya Panna. Ten tron otaczali Święci i Święte, z promieniami światłemi na głowach, a na czele Świętych stał Piotr święty. Za Świętymi po prawej ręce stały Duchy wybrane w bieli, z wieńcami bluszczowemi na głowach. A po lewej stronie duchy szare, które jeszcze nie odpokutowały zupełnie. A na przodzie tych duchów stał ten, który dziś szczęśliwym został, kolor jego odzienia był zbliżony więcej do białego jak szarego, a naokoło niego było 59 promieni większych jak śnieg białych. Mnóstwo aniołów zajmowało przestrzeń niebieską, duchów czarnych wcale tam nie było, gdyż im tam nie wolno, i szare nie zawsze są, tylko wtenczas, kiedy jeden z nich przechodzi w kolor biały; wtenczas im wolno być obecnymi. Potem wszyscy uklękli i śpiewać zaczęli himn do Boga, i zakończyli go trzykrotnem powtórzeniem: *Święty, Swięty, Swięty Pan Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały jego!* Potem Michał Archanioł zatrąbił, podniosła się Marya Krasuska, klęcząca przy podnóżku tronu przedwiecznego, postąpiła kilka kroków ku duchowi szaremu, i zbliżyła się z nim przed tron Najwyższego. W jednej chwili cudownym a niepojętym sposobem, gdyż Bóg jest niepojęty w dziełach swoich, 59 promieni białych znikło, i okazała się cała postać w bieli z wieńcem na głowie; duchowie biali otoczyli ją w koło i padli jeszcze raz na kolana, złożyli hołd winny, dziękczynnie Bogu powtarzając trzykrotnie: *Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków, Amen.* I wszystko znikło, a ja z myślami mojemi do ziemi przeniesiona zostałam. Tu zamilkła, a mąż po chwili pytał jej dalej:

(*Dok. nastąpi.*)

WIADOMOŚCI

z działu nauk przyrodzonych, odnoszące się **do kobiecego gospodarstwa.**

Ciąg dalszy.

Niektóre ciała zwykło się w tym samym celu powlekać pokostem lub woskiem; potrawy jarzynne i mięsne zwykło się przechowywać w wodzie, oleju, maśle lub ługu solnym, aby je od przystępu powietrza zachować.

Ciała organiczne, azotu niezawierające, nieulegają tak łatwo rozkładowi zaraz po zniknięciu siły żywotnej, a to z dwojakiej przyczyny: albowiem, jako więcej pojedyńcze połączenia, oddziaływają silniej na zewnętrzny wpływ, niżeli te ciała, które saletroród (azot) i siarkę w sobie mieszczą; powtóre i woda tylko jednym z swoich pierwiastków, (t. j. kwasorodem), udzielać im się może. Niektóre z takich ciał odbierają kwasoród powietrzu i przeistaczają się w inne materye. (I tak n. p. olej lniany, konopny, orzechowy, w cienkich warstwach na wolnem powietrzu rozpostarte, pochłaniają kwasoród, obudzając w sobie wyższy stopień ciepła, i zamieniają się w massę połyskującą, do żywicy podobną.— Wzmaganie się temperatury może w takim razie nawet ogień rozbudzić, jeżeli podobne oleje bardzo rozdrobnione rozpościerają się na ciałach łatwo zapalnych, lub też ciepło trudno przewodzących.

Inne ciała saletrorodu (azotu) niezawierające ulegają—nawet przy wpływie wszelkich możliwych warunków zgnilizny—dopiero wtenczas rozkładowi, gdy się z jakiem innem, azot w sobie mieszczącem i już w stanie rozkładu będącem, ciałem zetkną; a które fermentem (drożdzeniem) zowiemy.

I tak: Łój można długo konserwować, skoro się go wytopi, a tem samem od komórkowatej tkanki, azot zawierającej i na powietrzu łatwo rozkładającej się, uwolni. Włókno drewniane, główną składową część massy drzewa stanowiące, niezawiera w sobie azotu: i dla tego w suchem powietrzu, jako też we wodzie może się przez ciąg wieków bez zmiany utrzymywać, jeżeli z materyą w stanie gnicia będącą niema styczności; jak to np. pale, (koły) przy wodnych budowlach i w torfiskach (w torfowych bagniskach, trzęsawiskach), napotykane odwieczne drewniane pniaki dowodzą; lecz gdy drewniane włókno w wilgotnym stanie na wolnem się znajduje powietrzu: natenczas przeistacza się powoli w kruchą, żółtawo-brunatną, brunatną, lub czarną massę, przyczem dopływający kwasoród w równą objętość gazu kwasu węglowego przechodzi, (połączywszy się z węglorodem czyli węglem), lecz także do utworzenia wody posługuje.

Taki przechód stanu butwienia znajduje zastosowanie techniczne przy blichowaniu chust płóciennych i bawełnianych, na trawnikach lub kamieńcach, przez polewanie wodą na słońcu i wolnem powietrzu: albowiem płótno lub bawełna jest włóknem drzewnem, przez połączenie z organicznemi częściami zabarwionem; podczas zwilżenia go i wystawienia na słońce przystępuje wnet butwienie na powierzchnię tegoż włókna; kwasoród dotykającego powietrza zamienia się w kwas węglowy, przyczem barwiące materye znikają, zabierając z sobą także cząstki włókna, których pierwiastki z kwasorodem się łączą; w skutek czego ciężar (waga) chust ustawicznie się zmniejsza. W razie zbyt przedłużonego blichowania traci chusta swą spójność, zamieniając się w massę do osnowy papierowej podobną, która coraz bardziej butwieje (pruchnieje). Sposób blichowania na trawnikach jest dla tego korzystnym, iż przy rozwijaniu się roślinności znaczna ilość kwasorodu pod wpływem światła słonecznego uwolnioną zostaje, podżegając silnie proces przy blichowaniu potrzebny.

Pozostałości roślinne i zwierzęce, które się w ziemi wilgłej i suchej w stanie butwienia znajdują, tworzą tak zwaną pruchnicę (humus), będącą w czasie wegetacyi trwałem źródłem kwasu węglowego, niezbędnego dla roślin, osobliwie w tym pierwszym okresie ich rozwijania się, w którym jeszcze nieposiadają narzędzi (organów) koniecznych do czerpania tegoż kwasu węglowego z otaczającego je powietrza. Mięszanina z próchnicy i różnych mineralnych części stanowi ziemię roślinną, (ogrodową, grunt orny), żyzną.

Własność połączeń podczas gnicia i butwienia utworzonych, zależy od własności pierwiastków rozłożonego organicznego ciała, od własności fermentu i od temperatury. Gdy ciało pochłania kwasoród, to się wytwarza kwas węglowy i woda; gdy zaś ciało w sobie azot mieści, to się tworzy amoniak. Podczas gnicia ciał, siarkę i fosfor zawierających, może powstać także gaz siarczyk wodorodu, lub fosforek wodorodu, które to gazy łącznie z gazem amoniakowym i świetlnym (wodorodem nadwęglistym), są przyczyną tej nieznośnej woni, (fetoru, cuchnienia), która od niektórych gnijących ciał do nas dochodząc, oddech nam zatyka. Ciała zwierzęce bieleją i kruszeją przy wszczynającem się gniciu, później stają się grząskiem gąszczem i rozpadają się wreszcie w spróchniałą masę. Podczas gnicia wzrasta temperatura, a pod pewnemi warunkami może dójść do takiego stopnia, że nawet ogniem wybuchnie. Gdy się gnicie w zamkniętej odbywa przestrzeni, np. pod ziemią, wtenczas części gnijącego ciała, uwolnione, nieznajdując miejsca odpływu zgęszczają się i tworzą asfalt, (ziemną żywicę), olej skalny i t. p.

Z powodów w ostatnim ustępie wzmiankowanych, zwykło się zwierzynę jakiś czas pozostawiać wolno, przed przyrządzaniem tejże, dopóki nie skruszeje, osięgnąwszy pewny stopień zgnilizny, albowiem świeże mięso dzikich zwierząt, które tłuszczu na sobie niemają, (jak zające), po największej części jest łykowate.— Jeżeli się mokre siano, lub świeżą trawę zkopi, to, zwłaszcza podczas ciepłej pory, dość prędko rozkład nastąpi, który przez ciepło, wewnątrz kopy wzbudzone, a uchodzić niemogące, do tego stopnia dojść może, że się samo siano zapali, skoro tylko zawczasu rozrzucone i wywietrzone nie zostanie. Również zdarzały się przypadki podobnego zapalenia się mokrej mąki, kaszy, słodu, prosa, palonej kawy, prażonych otrąb, pokładów mierzwy *) i t. p.

Gaz amoniakalny, podczas gnicia ciał zwierzęcych, jak równie podczas grasowania chorób zaraźliwych rozwijający się, rozpościera w powietrzu porwane z sobą cząsteczki ciała gnijącego, miasmą zwane, które jeszcze w stanie rozkładu będąc przez oddech powietrzem, razem z krwią się stykają, i przez skażenie tejże, chorobę wyradzają. Gdy w takiem powietrzu, z miasmą zmięszanem rozpostrze się para kwasu jakiego, n. p. octowego, (przez wylanie tegoż na rozpaloną blachę), łączy się natychmiast amoniak z wymienionym kwasem, usuwa się więc z powietrza, a miasmatyczne części opadają, którym ten kwas dalszego rozkładu niedozwala.

*) Palenie się mierzwy przy złem z nią obchodzeniu się ciągle trwa, na czem gospodarstwo traci. R.

TEATR.

W tym tygodniu grano dwa razy nową dla naszej sceny, ale z innąd starą już sztukę, z francuskiego p. n. *Stary kapral.* Do tytułu dodano sosik przynęcający, nazwano bowiem Starego Kaprala bez najmniejszej przyczyny *Napoleończykiem;* w całej sztuce ani jednem słowem nazwy jej nieusprawiedliwiono. Sztuka pełna ckliwych efektów i gmatwaniny intryg, ma kilka scen silnych, nawet pięknych i budzących uczucie w sercach widzów. Całość jej jednak nie da się niczem usprawiedliwić. Naturalności w sztuce bardzo mało. I w charakterach i w intrydze pełno przesady. Wcale nie było jej po co powtarzać. Pustki też były w teatrze. Artyści grali wcale dobrze. Gra p. Karola Królikowskiego, i panny Hoffman, w scenach najefektowniejszych, była prawdziwie artystyczna. Panna Hoffman gra coraz pewniej. P. Baranowski rolę zimnego spekulanta oddał nie bez talentu: ruchy jego nie są jeszcze dosyć pewne i naturalne, głos jednakże i postawa za nim przemawiają. Panna Biedrońska i panna Safir grały dobrze; szczególniej też pierwsza z wielką prawdą odegrała naiwną wieśniaczkę, nieznośnie często powtarzającą o sobie, że *głupia.*

Wiadomości literackie.

Franciszek Mirecki, dyrektor szkoły muzycznej w Krakowie, wydał dzieło: *O Muzyce.* Ważna ta praca, znanego profesora, będzie zapewne przydatną dla wszystkich artystów i amatorów muzyki.

— Bronisław Dębicki, autor „Bartosa“ grywanego po naszych teatrach, i artysta dramatyczny, wydał w drukarni „Czasu“ nową oryginalną komedyę w 1ym akcie, wierszem, p.t. *Cyrulik ze Zwierzyńca.* Do śpiewek dorobił muzykę Piotr Studziński. Komedya ta odznacza się miłym humorem, żywą akcyą, i pięknemi śpiewkami, w których autor umiał wiele lirycznego uczucia streścić krótkiemi słowy.

Opisanie ryciny mód paryskich za miesiąc styczeń:

Ubranie pierwsze: Toaleta miastowa. Suknia fioletowa z mory francuskiej. Stanik wysoki. Rękawy szerokie. Płaszcz aksamitny czarny. Na przodzie wstawka naśladująca fartuszek, z jedwabnej materyi, zwanej aksamitem amerykańskim. Cały płaszcz w około również i rękawy obłożone fioletową kitajką. Kapelusz aksamitny czarny, ubrany stokrótkami z aksamitu fioletowego. Rękawiczki szwedzkie.

Drugie ubranie. Negliż domowy. Spodnica kitajkowa zielona w białe pasy z różami. Kaftanik jasny kaszemirowy z klapami i kamizeleczką, ubrany aksamitem czarnym. Rękawiczki i kołnierzyk muszlinowe. Ubraniegłowy z czarnego aksamitu wedle fantazyi.

INSERAT.

Sprostowanie:

Nr. 1, str. 8:

Wiersz 19 od dołu zamiast roztrząśnienie, czytaj: wstrząśnienie.
„ 9 „ zamiast usunięciu, czytaj: po usunięciu.
„ 5 „ zamiast utłuczone, czytaj: utłoczone.
„ 4 „ zamiast zbite, czytaj: zbicie.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk., **Antoni Rother.**